

znalazłem
perłę

Zdzisław Józef Kijas OFMConv

znalazłem perłę

Wydawnictwo WAM
Kraków 2010

© Wydawnictwo WAM, 2010

Redaktor książki: Patrycjusz Pilawski

Projekt okładki: Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2308-6

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 6 października 2009 r., l.dz. 404/09.

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej

KSIĘGARNI INTERNETOWEJ

<http://WydawnictwoWAM.pl>

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

wydawnictwowam.pl

WSTĘP

Do mistrza przyszedł zupełnie załamany i sfrustrowany młody garncarz.

– Mistrzu – powiedział – życie jest dla mnie bardzo ciężkie. Bez przerwy mam jakieś problemy, trudności. Nie daję sobie rady. Jak już zdobędę dobrą glinę i wymieszam ją, to przy formowaniu garnka lub misy co druga się niszczy. Jak już te uformowane wypalam, to co druga pęka. Jak zaczynam je malować, to tylko na co drugiej wychodzi dobry wzór. Jak pokrywam glazurą i ponownie wypalam, na co drugiej pęka szkliwo. Jak potem ładuję na muła i objeżdżam wioski od chaty do chaty, aby sprzedać naczynia, zawsze połowa mi się rozbija i uszkadza. Jestem coraz bardziej zdenerwowany i roztrzęsiony i przez to niszczę coraz więcej naczyń. Ale najgorsze jest to, że ludzie nie chcą kupować moich wyrobów. Muszę zapukać do wielu drzwi, aby sprzedać choć jeden garnek, choć jeden dzban. To mnie denerwuje, jestem zły i nie potrafię zachęcić do kupna. Jestem zrozpaczony i nie mam już do tego siły. Tak bardzo chciałbym być zamożnym człowiekiem, ale widzę, że swoją pracę tego nie osiągnę.

– A ile kosztuje u ciebie garnek? – spytał mistrz

– Przeciętnie dziesięć drachm.

– Ile musisz zepsuć garnków, aby jeden nadawał się do sprzedania?

Po chwili zastanowienia garncarz rzekł:

– Średnio dziesięć.

– To ile jest wart jeden zepsuty, uszkodzony, rozbity garnek?

– Nic – odparł garncarz.

– Nieprawda. Jeden taki garnek wart jest jedną drachmę! Jeżeli źle uformujesz, źle pomalujesz, pęknie przy wypalaniu lub rozbije się przy przewożeniu, to zarobiłeś już jedną drachmę. Każdy uszkodzony garnek przybliża cię do dobrego. Rozumiesz?

– Nie.

– Każda porażka przybliża cię do sukcesu – kontynuował mistrz.

– Ale muszę go jeszcze sprzedać, a ludzie nie chcą kupować.

– Ile razy słyszysz odmowę? Do ilu drzwi musisz zapukać, aby sprzedać jeden garnek? – zapytał znowu mistrz.

– Do wielu.

– Do ilu? Ile razy musisz usłyszeć „nie”, abyś raz usłyszał „tak”?

– Przynajmniej dziesięć.

– To ile warte są dla ciebie jedne zamknięte drzwi? Ile zarabiasz przy jednej odmowie?

– Jedną drachmę – krzyknął uradowany garncarz, bo w końcu zrozumiał, o co chodzi mistrzowi.

Od tego dnia garncarz stał się innym człowiekiem. Gdy zepsuł dzban czy garnek, myślał: „Zarobiłem jedną drachmę” i spokojnie naprawiał swój błąd. Nie denerwował się, gdy coś zbił lub uszkodził – „Przecież zarobiłem jedną drachmę”. Gdy ktoś zamknął mu drzwi przed nosem, uśmiechał się serdecznie, mówił dobre słowo i zapowiadał, że przyjdzie jeszcze kiedyś, a w duchu dodawał: „Znowu zarobiłem drachmę”.

Powoli ludzie polubili uśmiechniętego i miłego garncarza. Kupowali u niego coraz więcej garnków, dzbanów i innych wyrobów. Były one funkcjonalne, ładne, dobrej jakości i sta-

rannie wykonane. Stopniowo garncarz zaczął zarabiać coraz więcej. Każde zamknięte drzwi lub odmowa miały dla niego wartość dwu, pięciu, a potem dziesięciu drachm, bo sława jego wyrobów stała się tak wielka, że pojedynczy gospodarze oraz wielcy kupcy przyjeżdżali do warsztatu i kupowali wszystko „na pniu”. Tak garncarz stał się zamożnym człowiekiem¹.

Bardzo pouczające opowiadanie. Naszym bogactwem jest wiara, dana nam w darze, niczym glina garncarza, z której ulepić możemy nasze życie, bogactwo, zamożność. Jest ona niczym drogocenna perła, lecz wymaga ze strony tego, kto ją posiada, dodatkowego oczyszczenia, aby mogła błyszczeć jeszcze piękniej, by również inni dostrzegli jej piękno. Lecz praca ta nie jest łatwa. Wymaga trudu i poświęcenia, a także nie lada cierpliwości i odporności. Ten jednak, kto się jej podda, zyskuje wiele. Zdobywa szczęście, radość życia, sens tego wszystkiego, co dokonuje się w nim oraz wokół niego. Tylko ten, kto żyje z wiary i karmi się jej mocą, nawet w chwilach trudnych, w obliczu cierpienia i niepowodzenia, w chwili załamania i choroby, umie odnaleźć sens tworzenia i ufność w spoglądaniu w przyszłość. Żyje nadzieją, której niewyczerpanym źródłem jest wszechmocny Bóg, umiłowany Syn Ojca i Duch Święty, który jest światłem na drodze. Nadzieja, która spływa od Boga, dodaje mu skrzydeł, aby wleciał ponad pozorne trudności i spojrzał na wszystko z góry, z perspektywy Boga, który jest dawcą sensu.

¹ Z. Królicki, *Bajki chińskie dla dorosłych, czyli 108 opowieści dziwnej treści*, Łódź 2007, ss. 155-156.

Zapraszam więc na wyprawę po ścieżkach wiary – jej piękna, mocy, nadziei. Jak każda górską ścieżka, również ona ma łagodne lub ostre podejścia, różne wzniesienia czy załamania. Nieobce są jej trudności, lecz przede wszystkim nasycona jest pięknem. Pięknem drogocennej perły.

I

MILCZENIE JEST POCZĄTKIEM SŁOWA

Samo widzenie nie wystarczy. Jest ważnym elementem drogi, wyznacza jej właściwy kierunek, udziela daru wizji życia, ale nie wystarczy. Potrzeba również słyszeć głos Tego, który mówi. Ale aby usłyszeć, musimy nie tylko nastawić uszu. Rzeczą istotną jest ponadto troska, aby zrozumieć intencję i pełne znaczenie słów. Czym jest słyszenie, jeżeli nie pokornym pochyleniem się na głos tego, który mówi? Ono jest schyleniem się przed tym, który w tym właśnie momencie posiada dar słowa, którym coś komunikuje, coś ważnego ma do powiedzenia. Łacińskie słowo *humilitas*, które w języku polskim oznacza „pokorę”, pochodzi od *humus*, co znaczy „żyźna gleba”. To ten rodzaj gleby, której zwykle nie dostrzegamy, ale która jest niezbędna, aby wyrósł plon. Jeżeli tylko zostanie odpowiednio nawodniona i użyźniona, jest gotowa przyjąć w siebie ziarno i przetworzyć je w obfitość plonu. Podobnie jest z naszą głową, jeżeli pochyli się w pokorze przed tym, który mówi, aby usłyszeć i przyjąć Jego słowo, to wówczas zapewnia również wzrost. Oto prawdziwe znaczenie pokory, z której wyrasta gotowość słuchania, będącej wyrazem naszej wolności. W poko-

rze oddajemy się drugiemu w milczeniu, gotowi słuchać, niczym żyzna ziemia, która przyjmuje ziarno, aby dać mu następnie wzrost.

Potrzeba milczenia i słuchania

W zwyczaju mnichów jest to, że często przebywają na pustkowiu, gdzie z dala od zgiełku i pokus świata poświęcają się modlitwie i medytacji. Któregoś dnia do takiej pustelni przybył zabłąkany wędrowiec i poprosił mnicha o łyk wody. Mnich zaprowadził go do dużej kamiennej stągwi, by ten ugasił pragnienie. Nieznajomy zaczerpnął kubkiem wody i napił się do syta. Pełen wdzięczności i nieco ośmielony zadał mnichowi pytanie.

– Powiedz mi, proszę, jaki sens ma życie w tej samotni?

Po co to robisz?

– Popatrz na wodę – gestem wskazał stągiew. – Co widzisz?

Wędrowiec włożył głowę głęboko do środka, po czym ją podniósł.

– Nic nie widzę – odparł.

Po krótkiej chwili ciszy mnich powtórzył gest i pytanie:

– Co widzisz?

– Widzę samego siebie – odparł nieznajomy.

– I to jest odpowiedź na twoje pytanie – odrzekł mnich.

– Gdy po raz pierwszy zajrzałeś do zbiornika, woda była wzburzona, bo przed chwilą zanurzyłeś w niej kubek. Nie zobaczyłeś niczego. Teraz jednak tafla wygładziła się i uspokoiła. W tym możesz poznać, jaki jest sens ciszy. Dzięki niej możesz ujrzeć samego siebie. A poznając siebie, poznasz najskrytsze tajemnice świata.

- Jak to możliwe? – zdziwił się wędrowiec.
- Gdy twój umysł będzie tak spokojny jak tafla wody w stągwi albo jak tafla jeziora o wschodzie słońca, wtedy najmniejsze źdźbło trawy, najmniejsza muszka go poruszy, wywołując ogromne koła. Gdy twój umysł będzie wzburzony jak fale oceanu, to wpaść może nawet dziesięciotonowy głaz, a go nie dostrzeżesz².

Taki jest między innymi sens i znaczenie ciszy, milczenia, nasłuchiwania. Jest ono bardzo potrzebne, wręcz nieodzowne dla tego, kto pragnie żyć w prawdzie o sobie i o świecie. Potrzebuję milczenia, aby usłyszeć głos mówiącego do mnie Boga, aby wsłuchać się w Jego pragnienia względem mnie. Potrzebuję Go, aby móc się modlić. Wreszcie jest ono konieczne, aby mieć coś istotnego do powiedzenia. Potrzebuję dłuższych lub krótszych chwil milczenia, nasłuchiwania Boga, zanim zwrócę się do świata, zanim skieruję się do człowieka i zacznę mówić. Milczenie jest zawsze towarzyszem słowa. Słowo rodzi się z milczenia. W nim dojrzewa, staje się odpowiedzialne, buduje nową rzeczywistość i daje życie. W przestrzeni języka jest zawsze miejsce dla milczenia. Kiedy nie umiem lub nie chcę znaleźć czasu na milczenie, lekceważąc jego wartość, to tracę w ten sposób możliwość dojrzewania w sobie tego, co powinienem mówić, ranię samego siebie. Milczenie wprowadza w szczególny klimat Boga, upodabnia mnie do Niego. Dzięki niemu jestem w stanie na nowo *zintegrować się*, scalać się ponownie w harmonijną całość, którą rozbi-

² Z. Królicki, dz. cyt., s. 235.

ły słowa, ich niekontrolowany nadmiar. Nadmiar słów rozszepia wnętrze, rani je, rozprasza ducha. Kiedy ulegamy wielomówstwu, duch obumiera. Milczenie jest kluczem do głębi.

Milczenie towarzyszy człowiekowi przez całe jego ziemskie życie. Myśli, uczucia, pragnienia, życiowe plany, naturalne źródło jego czynów w nim mają swój początek. Zazwyczaj w milczeniu podejmuje się decyzje, które znajdują ujście w formie czynów, słów, zachowań. Istotnie, milczenie jest ważne. Lecz pomimo tego wiąże się ono z prostotą i tajemniczością. Niesie bowiem w sobie coś z misterium życia, towarzysząc mu niczym wierny przyjaciel. Milczenie można przeżywać, ale równie dobrze można go słuchać, dostrzegając jego działanie w całej złożoności form i kształtów. Pozostaje zawsze sobą i nigdy nie pozwoli się oswoić czy zracjonalizować, ująć w definicję czy szczegółowo opisać.

Kto chce zdobyć prawdziwy i trwały autorytet, musi najpierw nauczyć się milczeć, musi wypracować w sobie sztukę słuchania. Paul Claudel (1868-1955), francuski pisarz, powtarzał, że „słowo jest adoptowanym synem milczenia, dlatego święty Józef obecny jest na stronach Ewangelii, nie wypowiadając ani jednego słowa”. Milczenie Józefa rodziło Jezusa-Logos, Słowo odwiecznego Ojca. W ten sposób również autorytet Józefa nie wynikał z ilości wypowiedzianych słów, lecz z jego umiejętności przyjmowania woli Bożej. Milczenie zachowywała także Maryja, chowając „wiernie wszystkie te sprawy w swym sercu” (Łk 2, 52), pozwalając niejako, aby Słowo, któremu dała ziemskie życie, czyniło „postępy

w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52). W Jezusie, boskim Logosie, milczenie i język spotykają się najpełniej i stają się Miłością. Hymn miłości rodzi się z przeżywania miłości, która daje się obficie, bez pretensji, w cichości, w geście *milczącym*, jaki stanowi pełne miłości spojrzenie, objęcie, pocałunek, milczące podążanie obok osoby nam drogiej w tym kierunku, jaki ona wyznacza. Lecz najpełniej intensywność i owocność milczenia objawia się w duszach mistycznych.

Milczenie jest przywilejem wieczności. Język nakłada różne ograniczenia. Uświadamia mi moją ograniczoność i śmiertelność. Milczenie przeciwnie, wprowadza mnie w boski ład rzeczy, pozwala mi kontemplować piękno i mądrość Bożych zamysłów. „W milczeniu kurczy się dokuczliwa doczesność, rozplywa się czas i przestrzeń. Tętni ona wieczystym porządkiem. Milczenie wnosi w człowieka wieczyste *zorganizowanie*. Porządek ten przemawia w milczeniu jak nieskończoność”³.

Milczenie uczy właściwego słuchania

Prawosławny teolog Paul Evdokimov (1902-1970) w swojej książce *Walka z Bogiem* napisał interesujące słowa:

Aby usłyszeć głos Słowa, musimy wiedzieć, jak wsłuchiwać się w Jego milczenie, a przede wszystkim sami musimy na-

³ M. Zawada, *Zasłubiny z samotnością*, Kraków 1999, s. 32.

uczyć się milczeć. Opierając się na własnym doświadczeniu, mistrzowie duchowi mówią bardzo jasno: „Jeśli człowiek nie potrafi wydzielić ze swego życia czasu na skupienie i milczenie, nigdy nie osiągnie wyższego poziomu [duchowego] i umiejętności modlitwy w miejscach publicznych⁴.

Milczenie, oczywiście, może być niekiedy jedną z form duchowej ucieczki, próbą zatuszowania dramatu bezsilności słów, świadomym, dobrowolnym trzymaniem w oddali problemów, które niesie życie. Lecz milczenie to również *nasłuchiwanie* drugiego, *wsluchiwanie* się w jego mowę, w bicie jego serca, w jego problemy i radości, tęsknoty i obawy. Cyprian Kamil Norwid w *Laurze dojrzałym* zauważa, że „cisza jest głosów-zbieraniem”; *zbiera* słowa drugiego, aby go zrozumieć, ale również *zbiera* własne słowa-myśli, aby je mądrze wyrazić. W milczeniu bowiem *wyrastają* słowa właściwe, mądre, odpowiedzialne, słowa pełne miłości i troski, słowa wyrażające i przekazujące autentyczne życie. Kiedy moje ja milczy, drugi dochodzi do głosu, staje się podmiotem żyjącym. Jest słyszany.

Słowo, język jest czymś niezwykle osobistym. Jest muzyką, która stając się harmonią, posiada moc jednoczenia ludzi, budowania wspólnoty, tworzenia więzów jedności i wzajemnej solidarności. Kiedy jednak słowo zostaje wypowiedziane niewłaściwie, bez odpowiedniej wrażliwości na drugiego, wówczas zamiast harmonii tworzy *chaos*, *kakofonię*. Milczenie objawia swoje

⁴ P. Evdokimov, *The Struggle with God*, translated by Sister Gertrude, New Jersey 1966, s. 177.

znaczenie właśnie tam, gdzie słowo objawia swoje ograniczenia.

Używanie słów wymaga rozsądku. Kto mówi zbyt dużo, nie zawsze jest w stanie wyrazić właściwie to, czego pragnie, i to mimo nadmiaru słów. Kto natomiast umie zachować milczenie, powstrzymać przez moment rodzące się w nim słowo, pozwalając mu dojrzeć, ten ma dar wyrażania się w sposób zwięzły i jasny. Musi jednak pamiętać, że jedno słowo może wyrazić znacznie mniej niż moment milczenia. Ważne to jest szczególnie dla kapłana, który jest głosicielem Słowa. Milczenie winno stać się dla niego adoptowanym dzieckiem.

Życie codzienne niesie bardzo wiele bogatych doświadczeń, zdarzeń, problemów. Pełno w nim spotkań i doznań. Bardzo wiele spraw i osób nas zaskakuje, a niekiedy wręcz przeraża. Nie zawsze stać nas, aby stawić im czoła, ocenić je i ustosunkować się do nich. Co wówczas robić? Wydaje się, że w takich sytuacjach warto wybrać milczenie, chwilę ciszy, zastanowienia. Milczenie staje się wówczas „słuchaniem” rzeczywistości, próbą odnalezienia sensu, który przekracza słowa, wyrasta ponad sytuację i przerasta możliwości osoby. Osoba wierząca znajduje ostatecznie ów sens w Bogu. Odkrywa go w Jego nieskończonej i wiecznej miłości, która w istocie jest źródłem wszystkich sensów i wszystkich znaczeń.

Wiara rodzi się ze *sluchania*. Bóg mówi do swojego ludu przez Mojżesza: „Teraz, jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich

narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia” (Wj 19, 5). Myśl tę podejmuje autor Listu do Rzymian, który uczy, że „wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). Wiara, będąc wyrazem miłości, aby wzrastać, potrzebuje odpowiedniego środowiska, którym jest milczenie. Wymaga przyjęcia postawy słuchania albo lepiej – *wsluchiwania się* i *wysłuchania* drugiego. Jedną z największych wad, jakie ciążyą na stosunkach międzyludzkich (ale także na relacji z Bogiem), jest niewątpliwie nieumiejętność czy wręcz niechęć słuchania. Ten ważny aspekt pominięto również w samym wychowaniu. Zasadniczo nie ma edukacji słuchania. W szkole uczymy się pisać, czytać, mówić, śpiewać, uczymy się odnosić z szacunkiem do innych, uczymy się kochać. W seminarium przyszli kapłani uczą się głosić kazania, animować grupy, pracować z ministrantami, z dorosłymi itd. Uczymy się sztuki *uczenia się*, ale nikt, albo tylko bardzo niewielu, nie uczy nas, jak mądrze słuchać, jak otwierać się na innych, aby pozwolić im mówić, aby usłyszeć wszystko, co chcą powiedzieć. Nie uczy się nas, że *podarowanie słuchania* jest równie ważnym gestem, jak podarowanie miłości drugiemu, że jest równie cennym lekarstwem na różne schorzenia, jak najlepsza medycyna. Pozbawieni tego przygotowania, jesteśmy gotowi sądzić, że mówienie jest bardziej konieczne i korzystniejsze od słuchania, że to, co mamy do powiedzenia, jest mądrzejsze i ciekawsze od tego, co mamy do usłyszenia.

Kto wierzy, nauczył się słuchać

Chrześcijanin to człowiek *słuchający*. Rodzi się on z milczenia i *słuchania* Słowa, które go powołuje, umacnia, ożywia, raduje, wskazuje drogę i daje nadzieję. Ono mówi mu o miłości Boga do niego, o tym, że Bóg go wspiera, że jest mu bliski w trudnościach, że obdarza go potrzebną mocą, że jest z nim także wtedy, kiedy inni go już opuścili. Przyjmuje postawę psalmisty, który w Psalmie 119 (118) woła:

W sercu swym przechowuję Twą mowę, by nie grzeszyć przeciw Tobie (w. 11).

Będę rozmyślał o Twych postanowieniach i ścieżki Twoje rozważałem.

Będę się radował z Twych ustaw: słów Twoich nie zapomnę (w. 15-16).

Naucz mnie, Panie, drogi Twoich ustaw, bym strzegł ich aż do końca.

Poucжай mnie, bym Prawa Twego przestrzegał, a zachowywał je całym sercem (w. 33-34).

Słuchanie tylko pozornie wydaje się czynnością *pasywną*, bierną. Przeciwnie, poznając jego wewnętrzną dynamikę, łatwo zauważyć, że jest zajęciem niezwykle aktywnym, nad wyraz dynamicznym. Od tego, kto słucha, wymaga ono uważnej obecności i gotowości zaangażowania całej energii w to, co się wykonuje, kogo się słucha, z kim się prowadzi rozmowę, co pragnie się drugiemu zaoferować. Powiemy, że właściwe słuchanie jest szczególnym rodzajem *obecności*, obecności aktyw-

nej i pokornej. Jest szczególnym sposobem bycia obok drugiej osoby w pragnieniu przebywania z nią i udzielenia jej ewentualnej pomocy, jeżeli tylko zaistnieje taka konieczność.

Prawdziwe słuchanie mężczy. Przyczyn tego zmęczenia jest bardzo wiele. Jego źródłem jest niewątpliwie zaangażowanie emocjonalne; uczestniczenie w emocjach innych osób, nierzadko różnych od naszych; problemy niezależne od naszych i zarazem niełatwe do szybkiego rozwiązania i wiele innych kwestii. Dobre, aktywne słuchanie, pełne wrażliwości na drugiego, który jest obok i z którym dzielę pewien odcinek drogi życia, wymaga ode mnie osobistego wyciszenia, nieustającej rozmowy z samym sobą, próby pełnego wczucia się w sytuację mówiącego, odkrycia powiązań między faktami, które się jawią, aby znaleźć czy zasugerować ewentualne rozwiązanie powstałej sytuacji. Zdarza się także, że osoba, której słucham, odsłania trudności, które są moimi trudnościami, których być może nie znam lub skrupulatnie je ukrywam. Wzbudza we mnie przeżycia (także negatywne), o których zapomniałem lub chciałem zapomnieć. Teraz natomiast jawią się z nową jasnością i z nową siłą. Wzrasta tym samym ciężar bagażu, jaki wnosimy w słuchanie, wzrasta zmęczenie, potęguje się zniecierpliwienie, pokusa zerwania z nim staje się coraz silniejsza. Zmusza mnie ona do przerywania słuchania i zabrania głosu.

Słuchać autentycznie znaczy dać *pierwszeństwo* drugiemu człowiekowi. Wyzwolić siebie z obsesji samych siebie, uwolnić się nieco z własnego ego, aby zrobić

miejsce drugiemu, aby mógł powiedzieć, co uważa za istotne, i aby zostało to przyjęte/usłyszane. Chodzi o przyjęcie postawy, której przykładem jest Samuel.

Samuel spał w przybytku Pańskim, gdzie znajdowała się Arka Przymierza. Wtedy Pan zawołał Samuela, a ten odpowiedział: *Oto jestem*. Potem pobiegł do Helego, mówiąc mu: *Oto jestem: przecież mnie wołałeś*. Heli odrzekł: *Nie wołałem cię, wróć i połóż się spać*. Położył się zatem spać. Lecz Pan powtórzył wołanie: *Samuelu!* Wstał Samuel i poszedł do Helego, mówiąc: *Oto jestem: przecież mnie wołałeś*. Odrzekł mu: *Nie wołałem cię, synu. Wróć i połóż się spać*. Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze objawione. I znów Pan powtórzył po raz trzeci swe wołanie: *Samuelu!* Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: *Oto jestem: przecież mnie wołałeś*. Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: *Idź spać! Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha*. Odszedł Samuel, położył się spać na swoim miejscu. Przybył Pan i stanąwszy, zawołał jak poprzednim razem: *Samuelu, Samuelu!* Samuel odpowiedział: *Mów, bo sługa Twój słucha*. Samuel dorastał, a Pan był z nim. Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię (1 Sm 3, 3b-10.19).

Samuel zrozumiał w końcu, że Pan chce, aby podarował Mu swój czas. Samuel zgodził się, aby Bóg zajął jego umysł, serce, ducha, aby wszedł w jego codzienność, ponieważ bardzo potrzebował rozmowy. Bóg potrzebował rozmowy z człowiekiem! Samuel zgotował gościnność Bogu w swoim sercu, to znaczy *dał* Najwyższemu swój czas. Odtąd chciał już dzielić z Nim swoją codzienność, układać życiowe plany, być dyspozycyjnym. W zamian

Pan darował mu nowe życie, albo przeżywanie go na nowy sposób, na nowej drodze, dotychczas niebranej przez niego pod uwagę. Słuchanie zmienia człowieka, jak zmieniło życie Samuela. Jest nieodzownym etapem każdego prawdziwego dojrzewania wewnętrznego – duchowego i intelektualnego. Jest wzbogacaniem się o nowe, nieznane dotąd doświadczenia. Przede wszystkim jednak jest ono szczególną formą *przyjmowania w moje życie*, w moje wnętrze tego, kto mówi, kto kieruje do mnie słowo. Odtąd więc ten, kto słucha, przestaje odczuwać samotność. Wie, że jest wysłuchiwany i odtąd coś nowego zaczyna się dokonywać w jego życiu. Bardziej potrzebujemy kogoś, kto nas wysłucha, niż jedzenia.

Istotą *modlitwy* jest słuchanie głosu drugiej osoby, tj. Chrystusa. Lecz równie ważną sprawą jest gotowość i umiejętność słuchania każdego napotkanego człowieka, przez którego Chrystus się do mnie zwraca. Jego głos słyszę w każdym ludzkim głosie, a Jego oblicze jest różne, jak różne są twarze moich braci i sióstr, które spotykam. Modlitwa, która rodzi się w milczeniu/słuchaniu, poszukuje obecności Chrystusa i rozpoznaje ją w każdej ludzkiej twarzy, w każdym głosie, który do mnie mówi, w każdej historii, o której słyszę w rozmowie z drugim.

Milczenie oczyszcza słowo

Milczenie oczyszcza słowo. Uwalnia je z estetycznego fałszerstwa, z bylejałości. Jest niczym węgle płonące, wzięte z ołtarza przez serafina, które dotknęły warg

Izajasza, oczyszczając je z tego, co nie było Boże: *Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zglądzo-ny twój grzech* (Iz 6, 7). Oczyszczenie podaje w wątpliwość puste słowa, mówione bez miłości, bez odpowiedzialności.

Współczesność przeżywa niemal neurotyczny lęk przed milczeniem. Wzdryga się również przed słuchaniem, jak gdyby obawiała się, że zostanie zdemaskowana jej duchowa pustka, wewnętrzna nuda, życie bez treści. Człowiek współczesny, w tym także wierzący, z dużą trudnością jest w stanie pozostać sam na sam ze sobą. Nie wytrzymując ciężaru milczenia, ucieka przed nim, zanurza się, niczym pływak w wodę, w hałas muzyki, gwaru odgłosów, niewiążących rozmów, pustych przekazów. W efekcie również mowa staje się nieuporządkowana, hałaśliwa, przekazująca niewiele treści, pusta. A co czyni milczenie? Można powiedzieć, że sprawuje ono władzę nad treścią i formą mowy. Kontroluje je. Stoi na straży, aby słowo, które wychodzi z moich ust, było zdrowe, a zasiane przyniosło właściwy plon w odbiorcy. Milczenie jest skarbcem słów jeszcze niewypowiedzianych, słów, które są jeszcze pełne tajemnicy gotowej objawić się w czasie i sprawić radość.

Tajemnica osnuta jest milczeniem. Milczenie nie przeczy bynajmniej słowu, nie ukrywa go, ale staje się miejscem jego narodzin. W milczeniu słowa *odpoczywają*, dojrzewają, nabierają właściwej wartości, znaczenia, potrzebnej mocy. Stają się one słowami wiary, wiary w Boga, wiary w człowieka i wiary w pośrednictwo słów. Słowo, które wychodzi z moich ust, poprzedzone

modlitwą, medytacją, poczuciem odpowiedzialności, jest słowem pełnym Boga i pełnym Jego miłości. Słowo takie nie odpycha, nie więzi, nie wystawia na śmieszność, ale *wiąże*, tworzy intymne więzy jedności, przyjaźni, poczucia bliskości, komunii. Słowo, wypowiedziane z miłością, które rodzi się z kontemplacji Bożej obecności w świecie, odwołuje się do czegoś doskonałego w człowieku, co stanowi jego autentyczne piękno i głębię. Autor Listu do Kolosan zachęcał swoich adresatów do takiej właśnie troski o słowo:

Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z [całym swym] bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach (Kol 3, 12-16).

Słowa oczyszczone i napełnione serdecznym miłosierdziem, dobrocią, pokorą, cichością, cierpliwością jaśniejają światłem, dają ciepło. To sprawia, że bardzo dobrze czuję się w obecności prawdziwie świętych, ludzi modlitwy, skupienia. Czuję się *przyjęty*, a ich słowa, może niekiedy nawet ostre, nie są nieprzyjemne dla mnie, nie *odrzucają* mnie. Odkrywam bowiem, że ich skupie-

nie, milczenie jest ich formą otwarcia się na mnie, przyjęcia na siebie ciężaru, który niosę. Cytowany teolog prawosławny słusznie zauważał:

Skupienie otwiera duszę ku niebu, *lecz także ku innym ludziom*. Życie kontemplacyjne czy życie aktywne – ten problem jest poniekąd sztuczny – powiada święty Serafin. Prawdziwy problem *polega na wymiarze serca*. Zdobądźcie pokój wewnętrzny, a wielu ludzi znajdzie przy was swe zbawienie⁵.

Skupienie jest inną formą milczenia i słuchania. Jest ono koncentracją na Tym, który jest najważniejszy, który wszystko może, będąc jedynie godnym miłości. Skupienie jest powolnym procesem *utożsamiania się* ze Słowem, poślubiania Go, świadomie podjętą decyzją, aby Ono zdomowiło się w moim życiu, udzieleniem Mu pozwalania, aby dowolnie zaczęło posługiwać się moim słowem, aby stawało się coraz bardziej obecne w słowie, które wypowiadam i którym kocham bliźniego.

W konsekwencji czas, który nie jest przygotowaniem do spotkania z drugim w słowie, jest w istocie czasem pustym, czasem pozbawionym sensu. Nic dobrego się w nim nie rodzi. Ważne jest więc, aby pomagać światu odzyskać wielką wartość milczenia.

⁵ P. Evdokimov, dz. cyt., s. 177.